

Trudne życie polonijnej szkoły

11 stycznia 2015

Szkoły polonijne borykają się z brakiem odpowiednich podręczników, ale to tylko otwiera listę problemów, które sprawiają, że edukacja ojczysta za granicą jest prawdziwym wyzwaniem – mówi prof. Dorota Praszałowicz z Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jak wyjaśnia profesor, listę problemów otwiera brak spójnego systemu szkolnictwa polskiego za granicą i brak analiz dotyczących oświaty polonijnej. – Szkoły polskie są na ogół prowadzone z inicjatywy oddolnej. Każdy prowadzi szkołę, jak chce i jak umie. Stąd bierze się autonomia poszczególnych placówek. Z tego powodu trudno oszacować, ile dzieci i młodzieży polskiej uczy się przedmiotów ojczystych (język polski, literatura, historia, geografia, często religia) poza granicami Polski. Gdyby wszystko było sterowane odgórnie, choćby przez MEN, to łatwiej byłoby ogarnąć sytuację – zwraca uwagę.

Gdzie się uczą młodzi Polacy? Korzystają głównie ze szkół społecznych, zakładanych i prowadzonych przez samych migrantów. Znacznie mniej jest szkół finansowanych przez władze Polski, czyli Szkolnych Punktów Konsultacyjnych, które podlegają Ministerstwu Edukacji Narodowej. Nauczaniem w szkołach polonijnych może być objętych ok. 90 tys. uczniów (z czego 15 tys. uczęszcza do szkół finansowanych przez państwo polskie) i – jak powiedziała profesor – stanowią oni prawdopodobnie tylko 10 proc. dzieci i młodzieży polskiej za granicą. Najlepsza jest sytuacja w Wielkiej Brytanii, gdzie około jednej czwartej polskich dzieci chodzi do sobotnich szkół i uczy się przedmiotów ojczystych. Także tam zarejestrowanych jest najwięcej takich placówek (ponad 110),

dość dużo jest ich też w Niemczech (ok. 50). W sumie w bazie internetowej prowadzonej przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą zarejestrowanych jest 336 szkół (2013), ale funkcjonują też takie, które się nie zarejestrowały.

Szkoły prowadzą nauczanie uzupełniające i zwykle działają w sobotę lub w godzinach popołudniowych (raz lub dwa razy w tygodniu). Ich kadra – jak mówi profesor – na ogół ma wysokie kwalifikacje. – Nie ma właściwie problemu z brakiem nauczycieli. Wielu dobrze wykształconych Polaków na co dzień pracuje za granicą poniżej swoich kwalifikacji. Z przyjemnością zatem zgłaszają się jako wolontariusze do sobotniej szkoły polonijnej. Ich wynagrodzenie jest symboliczne i pokrywa jedynie koszty dojazdu do szkoły i skromnego posiłku. Przykładowo w jednej ze szkół w Wielkiej Brytanii nauczyciel przedmiotów ojczystych dostaje za sobotę 20 – 30 funtów, podczas gdy woźny otrzymuje za przebywanie w szkole w tym czasie 60 funtów – dla niego są to po prostu nadgodziny – opisuje Praszałowicz.

W przypadku dzieci urodzonych już za granicą, pochodzących z małżeństw mieszanych lub potomków dawnych imigrantów w coraz większym stopniu potrzebne są programy nauczania języka polskiego jako drugiego, czyli języka odziedziczonego. I tu szczególnie ważne – zauważa profesor – by państwo polskie kładło nacisk na kształcenie nauczycieli dla szkół polskich za granicą poprzez specjalistyczne studia na uczelniach krajowych i zagranicznych. Potrzebne jest także doskonalenie zawodowe nauczycieli uwzględniające oprócz metod nauczania także tematykę edukacji międzykulturowej oraz dwujęzyczności.

Poważnym problemem szkół polonijnych jest brak podręczników.

– Nie ma żadnej serii podręczników układających się w logiczną całość. Nauczyciele często wykorzystują zatem podręczniki, które są przeznaczone dla szkół krajowych. Jednak te pisane są dla szkół ogólnych, w których zajęcia odbywają się przez pięć dni w tygodniu. Materiału w nich zawartego nie da się zmieścić

w czasie nauczania szkoły sobotniej. Ponadto książki, przewidziane dla szkół za granicą, nie uwzględniają trudności, jakie mają z językiem polskim mali migranci – wyjaśnia prof. Praszałowicz. I apeluje o pomoc państwa w przygotowaniu całych serii podręczników dla wszystkich grup wiekowych – od przedszkola do matury – oraz dla różnych poziomów znajomości języka. Przykładem podręczników, które powinny stać się początkiem takich serii, są – wskazuje Praszałowicz – prace Agnieszki Rabiej „Lubię polski! Podręcznik do nauki języka polskiego jako drugiego dla dzieci” oraz Magdaleny Szelc-Mays „Piszę na A”.

Wyzwań jest więcej. Zadaniem polonijnej szkoły musi być nie tylko przekazanie dziecku znajomości języka i kultury polskiej, aby czuło ono związek z krajem rodziców, dziadków, ale i pomoc w integracji ze społeczeństwem przyjmującym. – Często rodzic nie posyła dziecka do polskiej szkoły, ponieważ boi się „gettoizacji” – tego, że szkoła zamknie dziecku drogę do integracji z rówieśnikami w nowym kraju – zauważa profesor.

Dodatkowe obawy wynikają z misji, którą przyjmowały na siebie w przeszłości wszelkie instytucje stworzone w diasporze i skierowane przeciw procesom integracji ze społeczeństwem przyjmującym. W dobie poważnego zagrożenia kultury polskiej, jaką niosły ze sobą zabory, wojny oraz ucisk komunistyczny, walka o podtrzymywanie ciągłości kulturowej na obczyźnie wiązała się z lękiem przed nadmiernym wchodzeniem w nowe otoczenie. Dzisiaj – mówi profesor – gdy tamte obawy są nieaktualne, integrację migrantów należy traktować jako proces naturalny, który w niczym nie zagraża poczuciu związku z krajem pochodzenia. Z badań migracyjnych wynika wręcz, że migranci wchodzą w nowe społeczeństwo poprzez własne struktury, wśród których ważne miejsce zajmuje szkoła przedmiotów ojczystych.

Autorstwo:

Źródło: [eLondyn](#)